

Andrzej Rościszewski, Jan Olszewski, Andrzej Grabiński, Stanisław Szczuka

Szpalty pamięci : adwokat Władysław Siła-Nowicki (1913-1994)

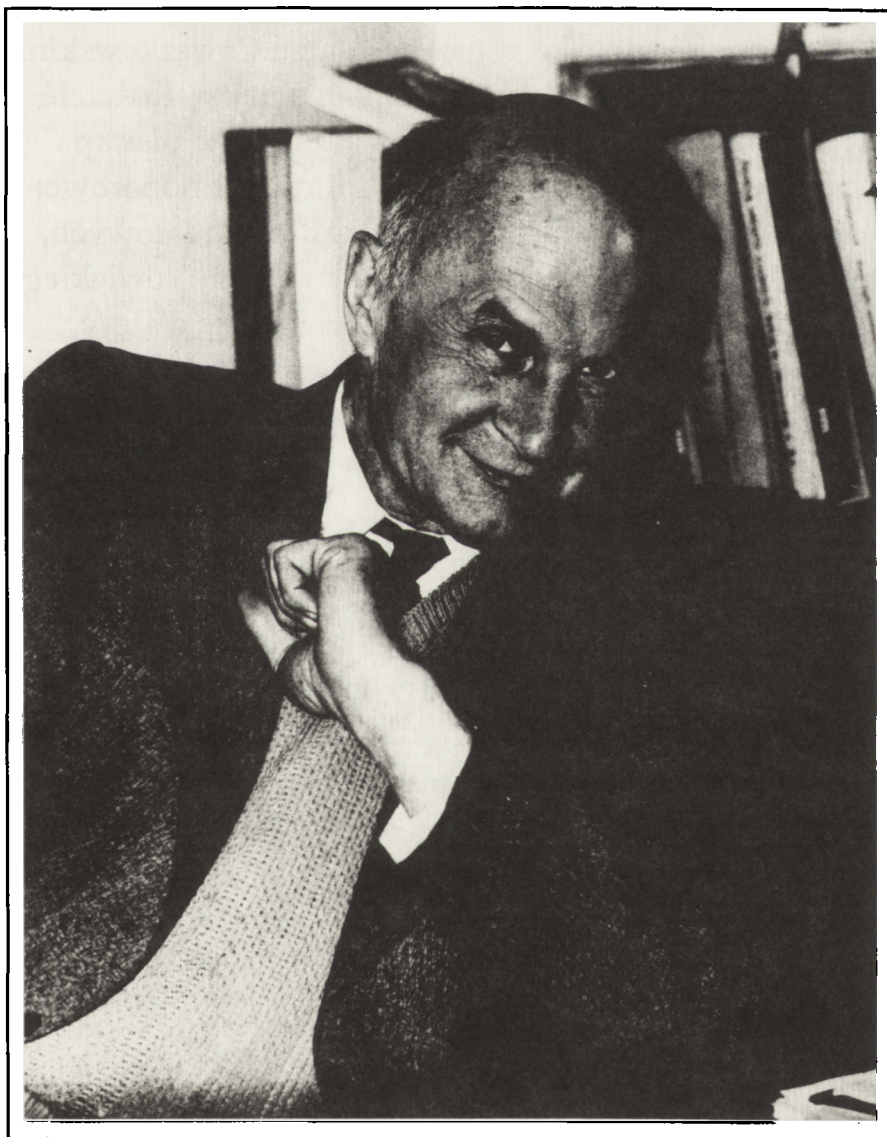
Palestra 38/3-4(435-436), 201-210

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZPALTY
PAMIĘCI



**Adwokat Władysław Siła-Nowicki
(1913–1994)**

W dniu 4 marca 1994 r. na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie po uroczystej mszy świętej w Kościele św. K. Boromeusza koncelebrowanej przez biskupa Władysława Miziołka, w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego i licznych pocztów sztandarowych, odbył się pogrzeb adwokata Władysława Siła-Nowickiego.

List Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy, skierowany do Rodziny, odczytał Sekretarz Stanu prof. dr hab Lech Falandysz. Następnie żegnali Zmarłego: w imieniu Parlamentu senator Piotr Łukasz Andrzejewski oraz Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie Andrzej Rościszewski i Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Maciej Bednarkiewicz, a także przedstawiciele wielu środowisk z całej Polski.

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły ogromną rzeszę tych, którzy chcieli oddać hołd Zmarłemu.

Trumnę niesioną przez aplikantów adwokackich opuszczono do grobu rodzinnego przy salwie honorowej.

Andrzej Rościszewski

Bogate, ale jednocześnie obfitujące w dramatyczne przejścia i konflikty było życie Władysława Siła-Nowickiego.

Był żołnierzem, działaczem politycznym, adwokatem.

Urodził się w Warszawie dnia 22.06.1913 r. jako syn Aleksandra i Antoniny z Wyrzykowskich. Ukończył Państwowe Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Kielcach, a w 1935 r. Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po zakończeniu studiów odbył służbę wojskową. Był absolwentem Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Aplikację adwokacką rozpoczął w Warszawie w 1937 r. pod patronatem początkowo adwokata Zygmunta Hofmokla-Ostrowskiego, a następnie adwokata Antoniego Belliera.

W czasie wojny w 1939 r. jako oficer walczył w szeregach 6 pułku strzelców konnych im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego, wchodzącego w skład Kresowej Brygady Kawalerii. Był dwukrotnie ranny. Po zakończeniu jesiennej kampanii przebywał do 1941 r. na Litwie. Po powrocie do Warszawy rozpoczął działalność konspiracyjną. Był oficerem początkowo Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej.

W czasie Powstania Warszawskiego dowodził między innymi plutonem dywersji bojowej Warszawa-Śródmieście. Podobnie jak w 1939 r. był dwa razy ranny. Po rozwiązaniu Armii Krajowej w 1945 r. przystąpił do konspiracyjnej organizacji „Wolność i Niezawisłość”.

W latach 1945–1946 pod przybranym nazwiskiem pracował jako Kierownik działu handlowego olejarni w Lublinie, działając jednocześnie w Stronnictwie Pracy. Był wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego tego Stronnictwa w Lublinie.

Wiosną 1947 r. podjął trudną decyzję zerwania z konspiracją. Uwierzył zapewnieniom ówczesnych władz. Pragnął energię, wiedzę i doświadczenie życiowe wykorzystać przy odbudowie kraju. W marcu 1947 r. ujawnił swoją konspiracyjną działalność w trybie przepisów ustawy z dn. 22.02.1947 r. o amnestii oraz powrócił do rodzowego nazwiska. Szybko okazało się jednak, że nie było mu dane rozpocząć normalnego życia. Inwigilacja oraz przesłuchiwanie najbliższych kolegów wskazywało, że zacieśnia się krąg wokół Jego osoby oraz że grozi aresztowanie.

Narastające zagrożenie było przyczyną, że wraz z paroma najbliższymi współpracownikami z konspiracji rozpoczął intensywne przygotowania do opuszczenia kraju.

Aresztowanie nastąpiło w dniu 16.09.1947 r. Proces miał charakter typowo polityczny. Toczył się przed Rejonowym Sądem Wojskowym. Wyrok skazywał na czterokrotną karę śmierci. Jedynie dzięki intensywnym staraniom bliskiej kuzynki, siostry Feliksa Dzierżyńskiego, w wyniku interwencji Ambasadora ZSRR, prawomocnie orzeczona kara śmierci została w drodze ułaskawienia zamieniona na karę dożywotniego więzienia.

Pozbawienie wolności trwało dziewięć lat i ponad dwa miesiące. W tym czasie przebywał w najcięższych więzieniach okresu stalinowskiego w Polsce – w Warszawie na Mokotowie, w Rawiczu, w Strzelcach Opolskich, we Wronkach.

Zwolniono go z więzienia, po uprzednim uchyleniu przez Sąd Najwyższy skazującego wyroku i przekazaniu sprawy do ponownego rozpoznania Sądowi I instancji. 25.11.1957 r. Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego uniewinnił Władysława Siła-Nowickiego od wszystkich zarzutów przypisanych w skazującym wyroku Rejonowego Sądu Wojskowego.

Władysław Siła-Nowicki uzyskał pełną sądową rehabilitację. Odzyskał wolność oraz wszelkie prawa obywatelskie, ale nikt nie był w stanie zwrócić mu owych ponad dziewięciu lat zmarnowanych pobytom w więzieniach. Cały ten okres życia, podobnie jak i przelaną krew w czasie kampanii jesiennej 1939 r. oraz w Powstaniu Warszawskim złożył w ofierze swojej Ojczyźnie.

Niezwłocznie po uzyskaniu rehabilitacji rozpoczął starania o powrót do adwokatury. Uchwałą z dn. 4.06.1958 r. Rada Adwokacka w Warszawie postanowiła przywrócić Władysławowi Siła-Nowickiemu wpis na liście aplikantów, uznać aplikację adwokacką za odbytą oraz dopuścić do zdawania egzaminu adwokackiego. Egzamin adwokacki Władysław Siła-Nowicki zdał z ogólnym wynikiem „dobrym” i w dniu 5.03.1959 r. został wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Warszawie. Od tego momentu rozpoczyna się chyba najważniejszy okres życia Zmarłego, trwający nieprzerwanie do 1983 r. Staje się w tym czasie niezmiernie ak-

tywnym, znanym obrońcą w procesach politycznych. Broni bezkompromisowo, odważnie, z pełnym poświęceniem i osobistym zaangażowaniem. Jest znakomitym mówcą, wytrawnym prawnikiem, błyskotliwym polemistą.

Występuje w większości procesów politycznych. Broni zarówno wybitnych działaczy, którzy później po 1989 r. zajmą najwyższe stanowiska państwowe, jak i robotników z Radomia oraz wielu skromnych, bliżej nie znanych ludzi, poddawanych represjom politycznym w różnych częściach kraju.

Jednocześnie korzystał z każdej nadarzającej się okazji, aby publicznie mówić o wolności, demokracji. Jego przemówienia imponowały odwagą, fascynowały ekspresją i pięknem języka. Zawsze były kierowane przeciwko totalitaryzmowi oraz zniewoleniu człowieka.

Pamiętam cały szereg takich wystąpień. Jedno z nich miało miejsce chyba na ostatnim walnym Zgromadzeniu Izby Adwokackiej w Warszawie przed likwidacją instytucji walnych zgromadzeń, przeprowadzonej przepisami ustawy z dn.19.12.1963 r. o ustroju adwokatury. Mówił wówczas o odwadze. Wskazywał, że wewnątrz wolny i niezależny człowiek nie powinien się bać. W owych czasach nie słyszało się takich przemówień. Nikt inny w taki sposób publicznie nie występował.

Podobnie było na licznym, wręcz manifestacyjnym Zgromadzeniu Warszawskiej Inteligencji w sierpniu 1970 r. na pogrzebie Pawła Jasienicy. Takie wystąpienie charakteryzujące się odwagą i bezkompromisowością było przez długi czas żywo komentowane w kręgach ludzi kultury.

W dziesięć lat później w sierpniu 1980 r. był inicjatorem opracowania statutu wolnych związków zawodowych. Należał do najbardziej aktywnych doradców Komisji Krajowej „Solidarności”. Utrzymywał stałe kontakty z organizacjami związkowymi zarówno w stoczniach Gdańska i Szczecina, jak i w innych dużych zakładach pracy.

Zdaniem adwokata Jana Olszewskiego również zasłużonego obrońcy w procesach politycznych oraz doradcy „Solidarności” – „... najważniejsze i najpiękniejsze karty obrończej działalności zapisał w latach stanu wojennego, występując w obronie prześladowanych działaczy «Solidarności». Były ich setki. Od przywódców, po szeregowych uczestników konspiracji. Wszystkich bronił z jednakową bezinteresownością, gorliwością i odwagą”. („Życie Warszawy” z dn. 26.02.94 r.)

W 1983 r. zakończył się okres wielkiej działalności obrończej Zmarłego. Z ukończeniem siedemdziesięciu lat życia – zgodnie z przepisami prawa o adwokaturze z 1982 r. – został skreślony z listy członków zespołu adwokackiego. Dalsze wykonywanie zawodu było możliwe wyłącznie w indywidualnej kancelarii adwokackiej. Jej otwarcie było i jest obecnie nadal uzależnione od pozytywnej decyzji Ministra.

Aczkolwiek Rada Adwokacka w Warszawie wystąpiła w tej sprawie z odpowiednim wnioskiem, to jednak ówczesny Minister Sprawiedliwości decyzją z dnia 19.01.1984 r. odmówił wydania zezwolenia. Dla totalitarnej władzy, podejmującej próby zastraszenia społeczeństwa, ten wybitny adwokat. odważny i bezkompromisowy obrońca w procesach politycznych, sta-

nowił ciągle potencjalne zagrożenie uzasadniające zastosowanie środków administracyjnej eliminacji.

Negatywna decyzja Ministra Sprawiedliwości zakończyła trwający 24 lata okres wielkiej obrończej działalności adwokata Władysława Siła-Nowickiego. Traktował ją jak służbę publiczną. Przyniosła Mu ona sławę, uznanie i społeczny szacunek.

Pozbawienie możliwości wykonywania zawodu było dla mecenasa W. Siła-Nowickiego poważnym ciosem. Adwokatura była dla Niego nie tylko formą pracy zawodowej, ale przede wszystkim stwarzała możliwości szerszego oddziaływania. Stanowiła jedną z nielicznych tolerowanych ówczesnie form ograniczonej działalności publicznej.

Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że niezmiernie aktywny życiowo człowiek musiał szukać nowych możliwości działania. W Jego przypadku było to koniecznością. Determinowało sens dalszej egzystencji.

Jedną z prób ich znalezienia był obszerny memoriał, skierowany w dniu 14.02.1984 r. do Prezesa Rady Ministrów, gen. W. Jaruzelskiego, ostro, krytycznie oceniający sytuację wewnętrzną w Kraju oraz wskazujący na łamanie prawa między innymi w tragicznej sprawie Grzegorza Przemyka. Memoriał spowodował wszczęcie postępowania karnego oraz wniesienie przeciwko jego Autorowi aktu oskarżenia o przestępstwo określone w art. 270 § 1 w związku z art. 273 § 2 oraz art. 10 § 1 k.k. Dopiero wejście w życie ustawy z dn. 21.07.1984 r. o amnestii stworzyło możliwości umorzenia postępowania sądowego.

Dalszym posunięciem zmierzającym do tego samego celu – chyba najbardziej kontrowersyjnym w życiu Zmarłego – było uczestnictwo w Radzie Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa w której usiłował odnaleźć dla siebie nową platformę działania.

Rok 1989 zmienił sytuację. Powraca do działalności politycznej. Reaktywuje Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronictwo Pracy. Jest pierwszym jego Prezesem. Przegrywa wybory do sejmu z Jackiem Kuroniem. Podejmuje nieudaną próbę kandydowania na stanowisko Prezydenta RP.

Jednocześnie wraca do adwokatury. Rozpoczyna indywidualną praktykę adwokacką. W zmienionych warunkach trudno jest mu się odnaleźć w zawodzie. Minął czas wielkich politycznych procesów, czas walki z totalitarną

władzą. Podziały ulegają zatarciu. Granica między prawdą a fałszem, dobrem i złem staje się mniej ostra.

Rany wojenne, długoletnie więzienie, dają o sobie znać. Całe życie był człowiekiem mężnym. Spokojnie przeżywa odwieczny dramat ludzkiego przemijania. Zdaje sobie sprawę, że siły go opuszczają, ale czynnym zawodowo i politycznie pozostaje do końca. Jakakolwiek rezygnacja nie wchodzi w grę. Jest sprzeczna z Jego naturą.

Umiera po długiej chorobie w dniu 25 lutego 1994 r. Dla nas adwokatów pozostanie w pamięci jako patriota walczący o prawo Narodu do niezawisłego bytu, jako działacz polityczny przeciwstawiający się totalitarnej władzy i zniewoleniu człowieka, jako wybitny obrońca karny w procesach politycznych, który nigdy, nikomu, nie odmówił pomocy.

Jan Olszewski

Był silną i bogatą osobowością. Miał długi i dramatyczny życiorys. Charakterystyki takiej indywidualności i takiego życia nie da się zamknąć w okolicznościowym, pośmiertnym wspomnieniu.

Start życiowy Władysława Siła-Nowickiego przypadł na ostatnie lata międzywojennej Polski. Już w tym okresie ujawniła się wielorakość Jego talentów i ogromna skala możliwości. Był wyróżniającym się absolwentem jednej z dwu najświetniejszych szkół oficerskich II Rzeczypospolitej. Zdobył znaczną rozgłos jako początkujący pub-

licysta. Miał za sobą znaczący debiut w działalności politycznej. Rozpoczął doskonale zapowiadającą się zawodową karierę prawniczą. Gdyby przetrwała Polska niepodległa, mógłby w niej pełnić różne role i zajmować różne stanowiska, ale zawsze byłyby to z pewnością role wybitne i stanowiska znaczące. Bieg historii sprawił, że z tych tak wielu różnych życiowych możliwości, spełniła się do końca tylko jedna: wpisał się do dziejów polskiej adwokatury jako najwybitniejszy obrońca polityczny czasów PRL-u.

Obrona w sprawach politycznych ma w Polsce długą i chlubną tradycję, splatającą się nierozłącznie z największymi dramataми narodowymi naszego stulecia. Symbolizują ją nazwiska Stanisława Patka dla lat rewolucji 1905–1908, Leona Berensona i Eugeniusza Śmiarowskiego dla międzywojennego dwudziestolecia 1918–1939, a dla ćwierćwiecza 1959–1984 – właśnie Władysława Siła-Nowickiego.

Bronił w tych latach prześladowanych księży katolickich i świadków Jehowy, niepokornych intelektualistów (m.in. Ninę Karsov i Janusza Szpotańskiego) oraz zbuntowanych robotników Ursusa i Radomia, antykomunistycznych konspiratorów z „Ruchu” i jawnych opozycjonistów z KPN. Nade wszystko bronił w trudnym czasie stanu wojennego ludzi „Solidarności”: niemal całą czołówkę jej przywódców, jak i setki zwykłych, szeregowych działaczy. Był w tych obronach nieustraszony i niezmordowany. Wkładał w nie całą swą rozległą wiedzę prawniczą, ogromne doświadczenie życiowe i zawodowe, wielki talent krasomówczy.

Bronił ludzi, ale przede wszystkim – w tych latach powszechnie panującego kłamstwa – bronił prawdy. Nigdy nie uznał milcząco przyjętej wówczas w procesach o przestępstwo „rozpowszechniania fałszywych wiadomości” konwencji obrończej, że można dowodzić w nich wszystkiego z wyjątkiem prawdziwości owych „fałszywych wiadomości”. Dlatego nie miał łatwego życia. Nie potrafię zliczyć spraw dyscyplinarnych wytaczanych

Mu na żądanie obrażonych słowami prawdy sędziów, prokuratorów, agentów SB, prominentów partyjnych. Wątpię, czy w Jego kilkudziesięcioletniej praktyce adwokackiej można by przytoczyć choćby jeden taki miesiąc, kiedy nie toczyło się przeciw Niemu żadne postępowanie. Był wielokrotnie zawieszony w czynnościach zawodowych. Po marcu 1968 roku bodaj przez dwa lata nie pozwalano Mu wykonywać praktyki obrończej. Parokrotnie wytaczano procesy karne. Niepokojono rewizjami domowymi i milicyjnymi zatrzymaniami. Próbowano złamać anonimowymi pogroźkami, zniesławiającymi donosami prasowymi, a nawet aktami bezpośredniej, fizycznej agresji. W sądzie radomskim w 1976 roku napadła Go partyjna bojówka w czasie wystąpienia obrończego. W okresie stanu wojennego usiłowano w nocy podpalić Mu mieszkanie. W końcu – w połowie lat 80-tych – poprzez specjalnie w tym celu wydany przepis rozporządzenia ministra sprawiedliwości, pozbawiono Go prawa wykonywania zawodu. Wielokrotnie zasnął wraz z rodziną zwykłej, materialnej biedy. Znosił to wszystko ze stoickim spokojem i wręcz niewiarygodną pogodą ducha.

W tamtych latach z takich jak On adwokatów broniących w procesach politycznych sztychono, że samą swą obecnością na sali sądowej dostarczają dodatkowych okoliczności obciążających oskarżonego. A jednak w jednej przynajmniej sprawie mecenas Siła-Nowicki okazał się obrońcą skutecznym – obronił honor polskiej advokatury w okresie powszechnego znieprawienia i moralnego zamętu.

Andrzej Grabiński

Mecenas Władysław Siła-Nowicki nie żyje. Jego śmierć zubożyła palestrę nie tylko o wybitnego adwokata, ale i o człowieka wyrastającego ponad miarę przeciętności, jednego z tych ludzi, których wielka osobowość wpływała na kształtowanie całego naszego środowiska, a nade wszystko na całą pozycję społeczną adwokatury.

Jaki był pan mecenas Siła-Nowicki? A przede wszystkim jaki był w oczach swych licznych przyjaciół? Na co dzień miły, uprzejmy, pełen uroku osobistego, uczynny, wierny przyjaźniom, pozbawiony uczucia nienawiści nawet wobec swych wrogów i krzywdzicieli, lubiący i ceniący życie towarzyskie oraz uroki stołu, pełen humoru, doceniający dobry dowcip i żart, również dotyczący jego osoby, często zresztą żartujący sam z siebie.

Żartować, ale nie kpić ani nie szydzić. Nie dopuszczał niczego w słowach czy czynach co naruszałoby czyjąkolwiek godność osobistą – własną, przyjaciela czy wroga. Obserwowaliśmy jak niejednokrotnie wielką przykrość sprawiało mu gdy ktoś, zwłaszcza z kręgu jego znajomych, własnymi czynami naruszał swą lub czyjąś godność osobistą.

Tragiczne przejścia nie pozbawiły mecenasa Siła-Nowickiego radości życia. Nie osłabiły jej trwające jeszcze do niedawna szykany czy zamachy na życie – jego i jego rodziny. Pamiętamy wszyscy, jak kilka lat temu „nieznani sprawcy” oblali benzyną drzwi jego mieszkania próbując również wlać ją do wnętrza i podpalić. Na szczęście pożar ten zdołano niezwłocznie ugasić

– gdyby to się nie udało w mieszkaniu na 5 piętrze nikt by nie ocalał.

Skąd ta wrogość do tak prostolinijnego i miłego człowieka? Jego osobowość, a więc zarazem niewzruszone zasady, wielka odwaga i energia działania, a nade wszystko niezłomny patriotyzm – to niektórych zbyt „niepokoiło”.

Kilka lat temu miałem okazję przejrzeć księgę pamiątkową Podchorążówki Kawalerii z Grudziądza. Były tam karykatury całej kadry, poczynawszy od dowódcy a skończywszy na kapralach i elewach szkoły, i dostrzegłem tylko jednego ułana z cenzusem – był to Władysław Siła-Nowicki. Stał ze swoim charakterystycznym pogodnym półśmiechem i dźwigał przykutą łańcuchem wielką żelazną kulę, na której wypisane były funkcje i obowiązki społeczne, które wziął na siebie dodatkowo.

Całe życie pana mecenasu Władysława Siła-Nowickiego było takie, jak na tym rysunku. Wszystko co robił było służbą. Również adwokatura była nie tylko źródłem utrzymania dla siebie i rodziny, nie tylko znakomicie wykonywanym zawodem, ale nade wszystko służbą. Służbą Polsce, służbą sprawiedliwości, służbą człowiekowi. Taki sposób wykonywania naszego zawodu wymaga trwałych, mocnych przekonań, a w czasach, które minęły, wymagał wielkiej odwagi, tak aby przekonania te – sens jego życia – zrealizować. Dowodzi to wielkiej mocy jego charakteru. To właśnie przede wszystkim cechowało naszego przyjaciela. To jedna mu

przyjaźń i uznanie wielu, a nienawiść i wrogość innych – u wszystkich jednak poważanie i szacunek.

Te cechy osobowości sprawiały, iż zawsze sam podejmował decyzję o przedsięwziętych przez siebie planach działania. Były to niekiedy decyzje bardzo kontrowersyjne, czasami wzbudzały sprzeciw nawet wśród najbliższego otoczenia, ale zawsze były one wynikiem namysłu i indywidualnej własnej oceny dotyczącej najlepszego sposobu wykonywania służby publicznej, czy to w formie działań politycznych, czy w formie wykonywania zawodu adwokackiego.

Niekiedy wśród najbliższych nawet przyjaciół pojawiały się pytania: Skąd u mecenasa Władysława Siła-Nowickiego taki upór, skąd taka odporność na opinie środowiska, którego przecież nie lekcewał, lecz wręcz wysoko cenił i szanował?

Źródłem tego, jak mnie się wydaje, była bardzo głęboka wiara katolicka i w tym należy poszukiwać korzeni tej postawy. Nie był on z katolików manifestujących swą wiarę na uroczystościach, w noszeniu chorągwi czy dys-

putach o postępowości w kościele. Wiara jego płynęła z głębokiego przeżycia ewangelii i nauki kościoła. Wiedział, że z tych źródeł wynikają konkretne obowiązki w życiu codziennym i zawodowym. Wiedział, że Pismo Święte mówi, iż na zagładę skazani są tchórze, że każdy odpowiada za siebie, że sam musi podjąć decyzję, i że musi mieć odwagę ją realizować. Postępować zgodnie z nakazami własnego sumienia oznaczało dla niego, że nie wolno swych przekonań składać w ofierze popularności czy poklaskowi innych, wiedział że świat roi się od fałszywych proroków, a człowiek musi przez życie iść drogą wąską i kamienistą, iść tą drogą z uśmiechniętą twarzą, że taki los jest powołaniem człowieka. Całe swe życie osobiste, polityczne, zawodowe traktował jako realizację swojego powołania.

A że Bóg obdarzył go wielkimi zdolnościami i wielką siłą, uważał za swój obowiązek talenty te i siłę w pełni wykorzystać. Jego osobowość zwyciężyła. Żegnamy go jako Wielkiego Polaka i Wielkiego Adwokata.

Stanisław Szczuka

Redaktor Naczelny „Palestry” zwrócił się do mnie, jak również do kolegów Andrzeja Grabińskiego i Jana Olszewskiego z prośbą o wspomnienie pośmiertne o Mecenasie. Chyba dlatego właśnie do nas, że tylko my trzech pozostaliśmy z piątki adwokatów, których społeczno-polityczny ak-

tyw naszego zawodu z Katowic, w związku z obronami robotników z Ursusa i Radomia, nazwał „spróchniałą gałęzią, którą należałoby odciąć od zdrowego pnia socjalistycznej adwokatury”. Śp. Władysław Siła-Nowicki był częścią tej gałęzi najświetniejszą, może dlatego że nie wyczerpywał

się jedynie w działaniu na niwie adwokackiej. Potrafił oburzać się jako Polak, jako katolik i jako człowiek na jawne nonsensy ówczesnego życia i na ludzi, którzy temu ulegali.

Było w tym coś wzniosłego i urzekającego, coś, co wyprowadzało wielu z równowagi, budziło zawiść. Oni właśnie, ci ostatni, wytaczali przeciwko Zmarłemu najróżniejsze oskarżenia, między innymi wytoczono postępowanie dyscyplinarne o nadużycie wolności słowa, ba miał nawet sprawę o rzekome ukrywanie dowodów przestępstwa swoich klientów – nonsens tak jawny, że w składzie zawodowym, który Go sądził spotkał się z votum separatum jednego z sędziów, który opowiedział się za całkowitym uniewinnieniem. A w rewizji, osobiście Zmarłemu raczej niezyczliwy sędzia, potwierdził brak cech przestępstwa w tej części wyroku. A że oskarżony mnie wybrał jako obrońcę, uważałem i uważam to za zaszczyt.

Mecenas Olszewski stwierdził w telewizji, że Zmarły kojarzył mu się z dwudziestoleciem. Mnie kojarzył się z barokiem, bo Siła-Nowicki, postać wyjęta ze starego portretu, to był sarmatyzm epoki saskiej, odległy jak dwór – własność Zmarłego w Wylągach, ocieniony dębami pamiętającymi Piastów. Tak mu zre-

szta dedykował swoją Rzeczpospolitą Obojga Narodów Paweł Jasienica.

Siła-Nowicki – niezapomniany mówca, trochę archaiczny, ale jakże kunsztowny, co za polszczyzna, nieco stylizowana, ale jakże czysta, nieskalana czasów obecnych nalotem. W swej linii był ostatnim Siła-Nowickim – pozostawił tylko córki. Ale może to i lepiej, bo synowi trudno byłoby dorównać takiemu ojcu. Był jedyny i niepowtarzalny, tak – jak Nowiccy, którzy swego herbu z żadną inną rodziną nie dzielą. Nadany został im bowiem przez Jana Olbrachta z przydomkiem „Siła” za zasługi wojenne. Przydomku tego nie wolno odmieniać. A więc nie „Siły-Nowickiego”, nie z „Siłą” tylko zawsze „Siła”. Taki, jaki był. Dumny i pyszny, ale pokorny chrześcijanin, ściśle reguł Kościoła przestrzegający. To co u innego uszłoby za hipokryzję, u Niego było prawdą najszczerzą.

Zasłużył się adwokaturnie? Oczywiście! Ale to za mało. Dobrze się zasłużył Rzeczypospolitej tej, którą kochał i której służył. Nie doczekał jej, bo to była Rzeczypospolita naszych marzeń, Rzeczypospolita Jego wzniosłej wyobraźni i nadziei. Dlatego też Władysław Siła-Nowicki był niepowtarzalny i jedyny, i dlatego nie wolno nam o Nim zapomnieć.